

Teoria upudrowana. Wyobrażenia o etnografii a praktyki badawcze w antropologii polskiej¹

Nierzadko kulturoznawcze analizy przyozdobione żargonem antropologicznym traktuje się jako antropologię (...). Pomija się pierwszorzędne znaczenie analizy uwzględniającej relacje między kulturą a relacjami społecznymi i ignoruje się doniosłość danych z pierwszej ręki uzyskiwanych od ludzi z krwi i kości. Kiedy uznaje się dosłownie i wypaczając myśl, że rzeczywistość jest konstruowana, to w takim razie jej empiryczne poznawanie nie ma specjalnego znaczenia, albowiem i tak wszystko wytwarza się w dyskursach. Badania terenowe tracą na znaczeniu².

Wstęp: pudrowanie teorii

W 2014 r. minęło 100 lat od pierwszego wyjazdu terenowego Bronisława Malinowskiego, a nie minął jeszcze wiek od publikacji jego rewolucyjnych poglądów dotyczących obserwacji uczestniczącej w *Argonautach Zachodniego Pacyfiku*³. Minął właśnie rok Oskara Kolberga związany z dwusetną rocznicą

¹ W tym miejscu pragnę podziękować za dyskusje nad problematyką niniejszego tekstu Natalii Bloch, Pawłowi Ładykowskiemu, Markowi Pawlakowi, Pawłowi Jessie, Rafałowi Beszterdzie, Agnieszce Szczepaniak-Kroll, Agacie Stanisz i Zbyszkowi Szymtowi. Chciałbym też wyrazić wdzięczność za liczne impulsy do przemyśleń zrodzone w dyskusjach, w trakcie zajęć i wspólnych przedsięwzięć: Michałowi Buchowskiemu, Wojciechowi Burszcie, Wojciechowi Dohnalowi, Mariuszowi Filipowi, Zbigniewowi Jasiewiczowi, Mariuszowi Kairskiemu, Jackowi Schmidtowi, Ani Szymoszyn-Urbańskiej, Ryszardowi Vorbrichowi i przede wszystkim Aleksandrowi Posem-Zielińskiemu. Wiele z tego eseju poddałem również dyskusjom na zajęciach i w rozmowach ze studentami, którym wszystkim dziękuję (w tej grupie Kamila Grześkowiak i Bartek Wiśniewski okazali się najbardziej krytycznymi, a przez to konstruktywnymi, interlokutorami i recenzentami moich poglądów).

² M. Buchowski, *Etnologia polska: historie i powinowactwa*, Poznań 2012, s. 96.

³ B. Malinowski, *Argonauci Zachodniego Pacyfiku. Relacje o poczynaniach i przygodach krajowców z Nowej Gwinei*, tł. B. Olszewska-Dyoniżiak, S. Szykiewicz, *Dziela*, t. 3, Warszawa 1981.

jego urodzin oraz setną rocznicą urodzin Józefa Burszty. Jest to zatem znakomita sposobność do czynienia podsumowań dotyczących polskiej etnologii i antropologii kulturowej, do których pretekstem jest także tytuł niniejszego tomu.

Pragnę w związku z tym podzielić się osobistą refleksją, iż w dzisiejszej polskiej etnologii bardziej obecny jest duch Kolberga niż Malinowskiego, a podejścia badawcze w większym stopniu przypominają te, które propagował ceniony etnograf-socjolog, Profesor Józef Burszta, niż te, do których prowadzić miała krytyczna refleksja czyniona przez znakomitych etnografów-antropologów – między innymi Edmunda Leacha⁴, Clifforda Geertza⁵ i autorów rozdziałów *Writing Culture*, czyniona przy wielu okazjach⁶. Używając zaś terminologii Leacha, można też stwierdzić, że więcej jest w niej podejścia Alfreda Radcliffe-Brown'a niż Malinowskiego⁷, a dodatkowo wielu z nas kontynuuje gabinetowe praktyki w duchu Jamesa Frazera. W deklaracjach i teorii, a zatem w wyobrażeniach, mieścimy się więc w rozległym paradygmacie antropologii społeczno-kulturowej, jednak mam poczucie, że metodologia a zwłaszcza metodyka, a zatem praktyki stosowane w trakcie badań, nie umacniają samoświadomości członków naszego habitusu⁸ jako antropologów. Wyobrażenia

⁴ E.R. Leach, *Rethinking Anthropology*, London School of Economics Monograph on Social Anthropology No. 22, London 1966 [1959]; *Idem, An Anthropologists Reflections on a Social Survey*, [w:] *Anthropologist in the Field*, red. D.G. Jongmans, P.C.W. Gutkind, Assen 1967; *Idem, Social Anthropology*, Glasgow 1982.

⁵ C. Geertz, *After the Fact: Two Countries, Four Decades, One Anthropologist*, Harvard 1995; *Idem, Available Light: Anthropological Reflections on Philosophical Topics*, Princeton 2000.

⁶ J. Clifford, G. Marcus red., *Writing Culture: The Poetics and Politics of Ethnography*, Berkeley 1986; J. Clifford, *Routes. Travel and Translation in the Late Twentieth Century*, Berkeley 1997; G. Marcus, *Ethnography through Thick and Thin*, Princeton 2004; P. Rabinow, *Reflections on Fieldwork in Morocco*, Berkeley 1977; komentarz Renato Rosaldo [w:] J. Clifford, *Routes. Travel and Translation in the Late Twentieth Century*, Berkeley 1997, s. 351.

⁷ E.R. Leach, *Rethinking Anthropology...*, s. 6.

⁸ Stosuję pojęcie habitusu, odnosząc się do jego rozumienia przez Pierre'a Bourdieu (*Idem, Szkic teorii praktyki, poprzedzony trzema studiami na temat etnologii Kabyłów*, tł. W. Kroker, Kęty 2007.). Świadomie nie używam terminologii zawierającej zestaw „nowo-plemion”, „fratrii”, „klanów” czy „lineazy” w odniesieniu do jakiegokolwiek zjawiska w obrębie nauki. O ile w artykułach Michała Buchowskiego słownictwo to zostało użyte jako stosunkowo zabawny wobec etnologów zabieg retoryczny, choć służący do opisu filiacji, które są dziś mocno zdeaktualizowane, o tyle obawiam się, iż w twórczości profesora Michela Mafesolli (*Czas plemion. Schyłek indywidualizmu w społeczeństwach ponowoczesnych*, tł. M. Bucholc, Warszawa 2008), zastosowanie

o naukowości funkcjonujące w polskim środowisku akademickim nakazują wielu przedstawicielom habitusu antropologicznego maskowanie jego „nazbyt humanistycznej” teorii i „nadmiernie intersubiektywnych” (a zatem „nieobiektywnych”) perspektyw. Robi się to na przykład przy pomocy pudru metodologicznego żargonu, który – przynajmniej na poziomie deklaracyjnym⁹ – ma za zadanie przekonać polskich odbiorców o pozytywistycznej naturze autorytetu dyscypliny. Jest to w mojej opinii kompletnym nieporozumieniem, gdyż prowadzi do przekonania, że antropologia nie jest antropologią, tylko na przykład socjologią, politologią, historią, kulturoznawstwem czy filozofią, w dodatku w ograniczonym wydaniu tych dyscyplin. To zachowawcze i nacechowane kompleksem niższości podejście nie pozwala antropologii w Polsce rozwinąć się w pełni, jako autonomicznej i dojrzałej oraz powszechnie szanowanej dyscypliny. Stąd tytuł i wymowa mojego artykułu.

Etnograficzny autorytet antropologii

Antropologia jest poddawana nieustannym negocjacom własnej tożsamości, jednak najbardziej znani jej twórcy od czasów Malinowskiego czerpali autorytet z uprawiania etnografii. Wielu wręcz twierdziło wprost, iż głównym spoiwem dyscypliny są badania terenowe czy to jako swoisty „obrzęd wtajemniczenia”, czy też jako możliwość kształtowania swoistej, antropologicznej perspektywy metodologicznej i teoretycznej przez kontakt z żywymi ludźmi. Kontakt intensywny, nieprzelotny, pozwalający uzyskać najgłębszy „wgląd” w sferę wyobrażeń i świadomości członków badanych społeczności¹⁰. Chodzi o to, by – przez nawiązanie nieformalnych relacji – wykroczyć poza poziom

pojęcia „neoplemie” ma charakter nadużycia związanego ze zjawiskiem „kradzieży antropologii” (C. Hann, *The Theft of Anthropology*, „Theory, Culture & Society” 2009, nr 26(7–8), s. 126–147.), które zakrawa wręcz na kpinę, zważywszy jak wstrzemięzliwie antropologia traktuje taksonomie i typologie oparte na odgórnie przyjętych modelach (takich jak „plemie”) uznając je za wysoce problematyczne i nieadekwatne do opisu dynamicznej rzeczywistości społeczno-politycznej, a wielu badaczy wręcz zakwestionowało ten termin (por. E.R. Leach, *Rethinking Anthropology...*; R. Jenkins, *Rethinking Ethnicity: Arguments and Exploration*, London – Thousand Oaks – New Delhi 1997; W. Dohnal, *Od polityki pierwotnej do postpolityki. Z dziejów anglosaskiej antropologii politycznej*, Poznań 2013).

⁹ Porównaj rozdział pt. *Dymna zasłona żargonu naukowego*, [w:] Andreski S., *Czarnoksiężstwo w naukach społecznych*, tł. S. Andreski, Warszawa 2002.

¹⁰ E.R. Leach, *Social Anthropology...*, s. 52.

„powierzchniowych” deklaracji uzyskiwanych przy użyciu metod kwestionariuszowych i zyskać dostęp do wyobrażeń i zachowań możliwych do wychwycenia dopiero „dzięki praktyce sprzyjającej *zażyłości społecznej*”¹¹. W mojej opinii, autorzy *Writing Culture* w najmniejszym stopniu tego etnograficznego autorytetu nie podważyli, a jedynie zakwestionowali jego dotychczasową konstrukcję i, przypominając antropologom (i innym refleksyjnym humanistom), że oni sami, ich partnerzy badawczy oraz czytelnicy są ludźmi, spuścili odrobinę powietrza z pozytywistycznego balonu ‘ex-cathedralnej’ psychy epistemologicznej.

Nie jestem pewny, czy obserwowany – moim zdaniem, również na skutek oddziaływania *Writing Culture* – „renesans” podejścia jakościowego i powrót do postrzegania etnografii jako zbioru wartościowych, „oddolnych” metod badawczych w innych naukach społecznych głównego nurtu, powinny być określane mianem „antropologizacji” tych dyscyplin. O ile na tzw. Zachodzie, gdzie antropologia cieszy się dość znacznym poważaniem, bywa ona otwarcie traktowana jako inspirujący intelektualnie dyskurs teoretyczno-praktyczny¹², o tyle w Polsce zdarza się, że sami etnologowie/antropologowie społeczno-kulturowi nie podążają za jego głównym nurtem i pielęgnują dość archaiczne – żeby nie rzec „anachroniczne” – podejścia badawcze i analityczne. Co więcej, etnografia bywa zawłaszczana przez goniących za „nowinkami” i „dobrą cytawalnością” kolegów zza miedzy¹³, którzy jednak niekiedy nie potrafią pozbyć się ilościowych nawyków metodologicznych, w jakich zostali ukształtowani i stosować metod etnograficznych bez ich parodiowania. Często też unikają podania antropologicznych źródeł swoich inspiracji. Natomiast ci, którzy – jak uważam – powinni uprawiać etnografię antropologiczną i zachęcać do niej studentów etnologii i antropologii kulturowej, choć zazwyczaj powołują się na antropologiczne teorie, to nader często jednak, w swej pracy badawczej i dydaktycznej, nawet gdy ma ona charakter „kontakty z człowiekiem z krwi i kości”, posługują się metodami i podejściami oraz podręcznikami wywodzącymi się z innych nauk społecznych¹⁴, co prowadziło i nadal

¹¹ M. Herzfeld, *Zażyłość kulturowa. Poetyka społeczna w państwie narodowym*, tł. M. Buchowski, Kraków 2007, s. 15.

¹² Por. np. P. Burke, *Historia kulturowa. Wprowadzenie*, tł. J. Hania, Kraków 2012; M. Barrow, *Revisits. An outline of a theory of reflexive ethnography*, „American Sociological Review” 2003, nr 68, s. 645–679.

¹³ Por. C. Hann, *op.cit.*

¹⁴ Zob. Ł. Kaczmarek, *Antropologiczna rewizyta terenowa. Etnografia zagrożona systemowo*, „Zeszyty Etnologii Wrocławskiej” 2013, nr 2(19), s. 12–41.

prowadzi do konstatacji, iż w polskiej etnografii praktykuje się eklektyzm metodologiczny¹⁵.

W efekcie, przy braku odpowiedniego wyjaśniania, adepci naszej dyscypliny bywają zdezorientowani co do istoty jej odmienności wobec innych nauk społeczno-kulturowych. Niektórzy z nich, prawdopodobnie zniechęceni metodami badawczymi w formie poznawanej w toku praktyk na studiach, nie podejmują wysiłków prowadzenia badań „w kontakcie z ludźmi z krwi i kości” dla potrzeb swych opracowań naukowych (czy to prac licencjackich, magisterskich, doktorskich, czy późniejszych). Inni zaś kopiują te praktyki empiryczne, co nieraz prowadzi do sytuacji, w której ich badania stanowią jedynie karykaturę jakiegokolwiek etnografii, choć są oni zapewne przekonani, iż zachowali minimum poprawności metodologicznej. Być może tu tkwi błąd systemu nauczania etnografii w Polsce, że zbyt małą wagę przywiązujemy do tłumaczenia studentom, iż siermiężna forma, jaką najczęściej przybiera ich trening etnograficzny, wynika z systemowego niedofinansowania dydaktyki oraz, że w większości przypadków w antropologii nie prowadzi się badań w ten sposób. Dominują bowiem indywidualne albo organizowane w małych zespołach długofalowe eksploracje terenowe, w których ogromną rolę odgrywają kompetencje poszczególnych badaczy.

Ja zaś, gdy zorientowałem się, iż w terenie, gdzie prowadziłem badania na potrzeby mojej pracy magisterskiej i doktorskiej, metody praktykowane w czasie studiów nie mogą się na wiele przydać, z obawy, że fakt rezygnacji z nich spowoduje niską ocenę moich opracowań, dołożyłem wszelkich starań, aby nie poruszać tematu sposobu faktycznego prowadzenia moich badań oraz nadałem tekstom formalny, bardziej politologiczno-historyczny niż antropologiczny charakter. W rezultacie, w najlepszym razie mogą być one traktowane jako wprowadzenie do sytuacji społeczno-kulturowej Fidži, a nie jako etnografia (taka, jak rozumiem ją dziś) zjawisk zachodzących w tym kraju¹⁶. James Clifford w swoim artykule zamieszczonym w *Wirting Culture* napisał, że:

Antropologiczne badania terenowe są przedstawiane zarówno jako naukowe „laboratorium”, jak i osobisty „obrzęd przejścia”. Te dwie metafory w miły sposób ujmują niemożliwe próby dyscypliny, by połączyć praktyki obiektywne

¹⁵ A. Posern-Zieliński, *Polish Anthropology Under Socialism: Intellectual Traditions, the Limits of Freedom, and New Departures*, [w:] *Studying People in People's Democracies: Socialist Era Anthropology in East-Central Europe*, red. C. Hann, M. Sarkany, P. Skalnik, Munster 2005, s. 110.

¹⁶ Ł. Kaczmarek, *Fidži. Historia i barwy wielokulturowości*, Poznań 2008.

i subiektywne. Do niedawna ta niemożliwość była maskowana przez marginalizowanie intersubiektywnych założeń badań terenowych przez ich wykluczanie z poważnych etnograficznych tekstów, relegowanie ich do wstępów, wspomnień, anegdot, wyznań itd. Ten zestaw dyscyplinarnych zasad ostatnimi czasy ustępuje. Nowa tendencja do nazywania informatorów i pełniejszego ich cytowania oraz wprowadzania osobistych elementów do tekstu odmienia dyskursywne strategie etnografii oraz formę jej autorytetu¹⁷.

Wynika z tego, że bolączki, które przeżywałem, znane były pokoleniom moich poprzedników. Jednakże rosnąca autorefleksyjność i krytyczność antropologii spowodowały, że autorzy mogli zacząć otwarcie przyznawać, iż etnografia w tej dyscyplinie nie podlega wymogom wyrażanej liczbowo reprezentatywności i istotnej statystycznie próby badawczej, i nie polega na przepytywaniu określonej liczby informatorów. Dąży za to do uzyskania wglądu i zrozumienia relacji społeczno-kulturowych panujących w badanych habitusach – wyobrażeń i praktyk ich przedstawicieli – na drodze budowania interakcji i nieformalnych więzi społecznej zażyłości między nimi a badaczami na drodze możliwie długofalowego kontaktu. Pomny tego rozwoju samoświadomości dyscypliny, mogę dziś (jak sądzę) bez obawy podpisać się pod *credo* Edmunda Leacha, który stwierdził:

W moim przypadku fascynacja antropologią leży dokładnie tam. Nie istnieją „prawa” procesu historycznego, nie istnieją „prawa” socjologicznego prawdopodobieństwa. Fundamentalną cechą charakterystyczną kultury ludzkiej jest jej nieskończona różnorodność. To nie jest chaotyczna różnorodność, lecz nie jest ona także postanowiona z góry (*predestined*). Antropologowie, którzy wyobrażają sobie, iż używając rozumu mogą zredukować obserwacje etnografów do nomotetycznej nauki przyrodniczej (*natural science*), marnują swój czas. To przywodzi mnie do trzeciego dogmatu mojej osobistej pozycji. Antropologia społeczna nie jest i nie powinna dążyć by zostać, „nauką” w znaczeniu nauki przyrodniczej. Jeśli jest czymkolwiek, to formą sztuki (*art*).

W każdej prawdziwej nauce, jedynymi twierdzeniami w obszarze zainteresowania są te, które są potencjalnie możliwe do odparcia. Propozycje wysuwane przez zarówno społecznych, jak i kulturowych antropologów, w większości zupełnie nie są tego odpieralnego rodzaju. Kiedy zaś są, to natychmiast zostają odparte. Przez stulecie swojego istnienia antropologowie akademicy nie odkryli ani jednej uniwersalnie obowiązującej prawdy dotyczącej bądź to ludzkiej

¹⁷ J. Clifford, *On Ethnographic Allegory*, [w:] *Writing Culture: The Poetics and Politics of Ethnography*, red. J. Clifford, G. Marcus, Berkeley 1986, s. 109.

kultury, czy ludzkiego społeczeństwa, innej niż te, które są traktowane jako aksjomaty: np. że wszyscy ludzie mają język.

Lecz jeśli ustalenia antropologii nie mają statusu prawdy, czy to historii czy nauki, to czy mają jakąkolwiek prawomocność (*validity*)? Prawomocność wydaje mi się być złym słowem. Antropologowie społeczni nie powinni postrzegać się jako poszukiwacze obiektywnej prawdy; ich celem jest pozyskiwać wgląd w zachowanie innych ludzi, czy też w tym względzie, w swoje własne. „Wgląd” może się wydawać bardzo mętnym pojęciem, ale jest tym, które uwielbiamy w innych kontekstach; to przymiot głębokiego rozumienia, które jako krytycy przypisujemy osobom uznawanym za *wielkich* artystów, dramaturgów, pisarzy, kompozytorów; jest różnica między pełnym rozumieniem niuansów języka a prostą znajomością słownikowych objaśnień poszczególnych słów¹⁸.

Pomimo tej świadomości, również dziś, przedkładając projekty badawcze, obawiam się, iż zostaną one zdyskwalifikowane przez recenzentów z uwagi na otwarte przedstawienie zamiaru używania metod właściwych dla mojego rozumienia etnografii antropologicznej wobec interesujących mnie zagadnień badawczych. Są one oparte na obserwacji uczestniczącej jako głównej technice nawiązywania nieformalnych relacji z partnerami badawczymi i ich społecznościami oraz uwzględniają postulaty zgłaszane przez licznych współczesnych etnografów¹⁹. Geertz pisał w jednej z ostatnich swoich książek:

To jest wartość, wykonywalność, legitymacja, a przez to przyszłość ulokalnionych, długoterminowych, ukierunkowanych, wernakularnych badań terenowych – to, co Clifford w pewnym miejscu lekko zwie „głębokim obracaniem się w towarzystwie” (*deep hanging out*), a Clastres podnosi na niemalże każdej stronie („Musiałem się tylko rozglądać w życiu codziennym: nawet przy minimalnej uwadze zawsze mogłem odkrywać coś nowego”)²⁰.

¹⁸ E.R. Leach, *Social Anthropology...*, s. 51.

¹⁹ Zob. np. J. Clifford, *On Ethnographic Allegory...*; A. Gupta, J. Ferguson, *Beyond “Culture”: Space, Identity, and the Politics of Difference*, „Cultural Anthropology” 1992, t. 7, nr 1, s. 6–23.; M. Herzfeld, *Antropologia. Praktykowanie teorii w kulturze i społeczeństwie*. tł. M.M. Piechniaczek, Kraków 2004; G. Marcus, *Ethnography through Thick...*; C. Geertz, *Available Light...*, i uwagi Renato Rosaldo przytoczone przez J. Clifforda (*Routes. Travel and Translation ...* s. 351) o „*deep hanging out*” jako praktyce zapewniającej interaktywną „głębę” badań etnograficznych, gdy nie można ich prowadzić w warunkach „*extended co-residence*” (długotrwałego pobytu terenowego); moja interpretacja w: Ł. Kaczmarek, *Antropologiczna rewizyta terenowa...*

²⁰ C. Geertz, *Available Light...*, s. 109. Książka została przetłumaczona na język polski: C. Geertz, *Zastane światło. Antropologiczne refleksje na tematy filozoficzne*, tł. Z. Pucek,

W moim rozumieniu, jak sądzę zgodnym z duchem zacytowanego fragmentu, w zestawie metod badawczych, które szczególnie powinny być praktykowane w etnografii antropologicznej, nieformalna obserwacja uczestnicząca, z naciśkiem na uczestniczenie, zajmuje centralne miejsce²¹. Procedury badawcze o wyższym stopniu sformalizowania wymagają aranżowania specjalnych okoliczności. Powinny być stosowane roztropnie i z umiarem – gdy są wskazane w celu zdobycia informacji uzupełniających lub pozwalających uzyskać dostęp do perspektywy osób, z którymi nie można było inaczej nawiązać relacji terenowej – tak aby nie tworzyć zbędnego dystansu między partnerami badawczymi a badaczem.

Jednak odnoszę wrażenie, że w polskiej etnologii i antropologii kulturowej proporcje zostały ustanowione odwrotnie i badania terenowe tracą znacznie *spécialité de la maison* dyscypliny. Jedną z istotnych przyczyn jest to, że wyżej cenione, jako „bardziej naukowe”, bywają metody sformalizowane (lub takowe udające) oraz „profesjonalny żargon metodologiczny” uwzględniający słownictwo zapożyczone np. z socjologii („dobór próby”, „próba reprezentatywna”, „wywiad ustrukturyzowany”, czy „semistrukturyzowany”,

Kraków 2006. Zdecydowałem się jednak samodzielnie przełożyć ten fragment z uwagi na mało zadowalające mnie tłumaczenie *deep hanging out* jako „uważnej obecności”, co w moim odczuciu zupełnie nie oddaje ducha tego idiomu odsyłającego wszak do sfery życia towarzyskiego i spędzania wspólnie czasu, nie zaś kolejnej wyrafinowanej formy prowadzenia „obserwacji mrówek”.

²¹ Oczywiście w żadnej, nawet w brytyjskiej antropologii nie zawsze miało to miejsce i badacze próbowali obserwować bez uczestniczenia oraz nadmiernego angażowania się w badane sytuacje, co częściowo tłumaczyć można staromodnymi pryncypiami nauk społecznych doradzonymi przez np. Emille’a Durkheima (zob. J. Szacki, *Historia myśli socjologicznej*, Warszawa 1981, s. 248). Autor ten pisze, że „Pozytywiści zakładali ostry przedział między podmiotem i przedmiotem poznania społecznego, stojąc konsekwentnie na gruncie ‘obiektywizmu’. Traktowali świat społeczny jako całkowicie niezależny od obserwatora i oglądany przez niego od zewnątrz. W tym sensie już w programie wczesnego pozytywizmu zawarty był sławny później postulat Durkheima, aby traktować fakty społeczne jak rzeczy. Badacz życia społecznego powinien występować w roli obserwatora, a nie uczestnika.”). Renato Rosaldo w swym eseju zawartym w *Writing Culture*, zatytułowanym *From the Door of My Tent: The Fieldworker and the Inquisitor*, przytacza opis kłopotów badawczych zamieszczony przez Evans-Pritcharda: „Ponieważ nie mogłem stosować łatwiejszej i krótszej metody pracy używając regularnych informatorów, musiałem uciec się do bezpośredniej obserwacji codziennego życia ludzi i uczestniczenia w nim. Z drzwi mojego namiotu mogłem widzieć, co działo się w obozie czy wiosce, a każdy moment spędzałem w towarzystwie Nuerów» (Evans-Pritchard 1940:15). Innymi słowy, Nuerowie zmusili go do stania się uczestniczącym obserwatorem.” Rosaldo, *From the Door of My Tent...*, s. 92.

„informator”, „respondent”, „badany”), które niczym się nie różnią od tych stosowanych w większości nauk społecznych. Na uwagę zasługuje też używanie w etnologii podejść tzw. teorii ugruntowanej, wypromowanej w socjologii amerykańskiej („Second Chicago School”) dla uratowania resztek godności podejść jakościowych wobec panujących w połowie XX wieku wyobrażeń naukowości i zapewnienia choć szczątkowej możliwości pozyskiwania funduszy na prowadzenie badań z użyciem tego typu technik²². Próbowano to osiągnąć przez upodobnienie metod jakościowych do ilościowych (np. kodowanie, obliczanie danych statystycznych). Michael Burawoy opisuje to w następujący sposób:

Etnografia w amerykańskiej socjologii przebyła krętą drogę. Zaczęła się jako dominujące podejście w badaniach terenowych, gdy przeważała Szkoła Chicagowska, lecz wraz z rozprzestrzenieniem się socjologii i ekspansją uniwersytetu została zmożona przez połączone siły badań sondażowych (survey research)²³ i strukturalnego funkcjonalizmu – które Mills (1959) nazwał wyabstrahowanym empiryzyzmem i wielką teorią. Uważał oczywiście, że socjologia straciła kontakt ze społeczną rzeczywistością. Jeszcze zanim napisał swą polemikę, Szkoła Chicagowska podjęła to wyzwanie, rekonstruując się pod wpływem Everetta Huges’a, a także Anselma Strauss’a, w to, co Fine (1995) nazwał Drugą Szkołą Chicagowską, tworząc alternatywę dla teoretyzmu i empiryzyzmu. Dedukcyjnej wielkiej teorii socjologowie ci przeciwstawili *teorię ugruntowaną* odkrywaną w danych empirycznych. Badaniom sondażowym przeciwstawili oni *badania*

²² Zob. M. Burawoy, *op. cit.*, s. 643.

²³ W tym miejscu tłumaczę *survey* jako badania sondażowe, mając na myśli wszelkie formy ilościowych badań społecznych prowadzonych na określonej próbie populacji przy użyciu kwestionariuszowego narzędzia badawczego, takiego jak ankieta czy innego rodzaju kwestionariusz. Biorąc pod uwagę historię badań, które w j. angielskim określane są mianem ‘surveys’ (np. M. Bulmer, K. Bales, K.K. Sklar, red., *The Social Survey in Historical Perspective, 1880–1940*, Cambridge 1991; Ł. Kaczmarek, *Antropologiczna rewizyta terenowa....*; dla starszych badań tego typu zob. N.B. Dirks, *Castes of Mind: Colonialism and the Making of Modern India*, New Delhi 2002 oraz etymologię tego słowa (łac. super- + vidēre), być może powinno się tłumaczyć to słowo na j. polski np. jako „przeгляд”, ale takie użycie omawianego terminu (np. jako badania przeglądowe) nie jest upowszechnione w polskiej etnologii, w ramach której często niezwykle trudno się zorientować, czy ma się do czynienia z badaniami typu „surveyowego” (kwestionariuszowego), czy z etnografią. Zdecydowałem się na tłumaczenie „badania sondażowe”, gdyż jest to technika obecnie najchętniej stosowana w badaniach ilościowych, które w języku angielskim najczęściej są dziś nazywane właśnie „surveys” (dla British English) albo „polls” (dla American English).

terenowe oparte na obserwacji *in situ* na poziomie mikrospołecznym. Tu znajdujemy wielkie studia Goffmana, Beckera, Gusfielda, Gansa, Davisa, Freidsona i innych. Odzyskali oni etnografię dla nauki, indukcyjnej nauki bliskiej obserwacji, skodyfikowanej w „Odkrywaniu teorii ugruntowanej” Glasera i Straussa (1967 [2009]), która osiągnęła swą apoteozę w instruktażu badawczym Beckera (1998) pt. „Tricks of the Trade”.

Zmuszona wyrąbać sobie własną „naukową” niszę, obserwacja uczestnicząca wykoślawiła się. Aby wysunąć do przodu jej najlepszą pozytywistyczną stopę, obserwatorzy uczestniczący (1) udawali, że są neutralnymi ludźmi z wewnątrz (insiders), w ten sposób uśmierając przyczyny, dla których badacze terenowi są nieodwołalnie zamieszani w świat, który zgłębiają, (2) powstrzymywali się od używania istniejących wcześniej teorii jako niebezpiecznych kontaminacji, (3) czasami wręcz ukrywali procesualną zmianę w poszukiwaniu pojedynczych opisów mikro sytuacji, i (4) odsuwali konteksty historyczny i makrospołeczny mikroanalizy jako niemożliwe do poznania²⁴.

Jak w dzisiejszym kontekście, jakże podobnym do opisywanego przez Burawoya w odniesieniu do USA sprzed ponad półwiecza, powinni zachowywać się antropologowie-etnografowie w Polsce? Bronić swej tożsamości, którą dopiero (od)zyskujemy i tkwić w oblężonej twierdzy, czy może prowadzić kontratak otwarcie, promując swoje podejścia i metody badawcze ze świadomością, iż prawdopodobnie we własnych szeregach posiadają osoby, które nie są przekonane co do właściwości antropologicznych podejść?

Twierdzę, że powtarzanie amerykańskich socjologicznych uników prowadzić może jedynie do dalszej marginalizacji antropologicznych badań etnograficznych²⁵. Za chybione uważam próby udowadniania, że etnologia/antropologia społeczno-kulturowa potrafi wytwarzać obiektywną wiedzę o ludziach (jako przedstawicielach określonych kategorii – kultur, etniczności, klas), która może zostać wykorzystana do „użytecznych” celów, jak np.: do prowadzenia biznesu, do tworzenia kategorii administracyjno-prawnych pozwalających odróżnić „chciany” od „niechciany” obywateli, migrantów, pracowników, klientów. Raczej, zgodnie z tym, co pisał w przytoczonym już tu fragmencie Leach, antropologia przypomina, że nie istnieją uniwersalne prawa socjo-

²⁴ M. Burawoy, *op. cit.*, s. 648. W dalszej części artykułu Burawoy proponuje niezbędne korekty tego podejścia odwołując się m.in. do inspiracji antropologicznych. Jednak jego celem nie jest przekonanie socjologów do uprawiania etnografii antropologicznej, a do prowadzenia lepszych badań etnograficznych w ramach paradygmatu socjologicznego.

²⁵ Zob. Ł. Kaczmarek, *Antropologiczna rewizyta terenowa...*

logiczne i historyczne oraz że człowiek jest zdolny do nieprzewidywalnych zachowań i improwizacji²⁶. Jak pisze Michael Herzfeld, „Antropologia w tym ujęciu traktowana jest raczej jako model krytycznego zainteresowania światem, a nie zdystansowane i mentorskie objaśnianie go. (...) To także pełna pokory świadomość tego, jak wielka część owych badań na zawsze pozostanie kwestią marginalną z perspektywy tych, którzy kontrolują i określają ośrodki władzy”²⁷.

O potrzebie dyskusji na temat badań terenowych w Polsce

W mojej opinii, niezwykle potrzebna jest ogólnoośrodowiskowa dyskusja antropologów/etnologów, w trakcie której doszłoby do wyraźnego przedstawienia stanowisk dotyczących istoty podejść teoretycznych i metodologicznych praktykowanych w naszej dyscyplinie. Zgadzam się z tymi, którzy uważają otwartość i niedookreśloność antropologii za jej istotną cechę²⁸, a jej szerokie spektrum – od badań nad folklorem, rozrząsań etnohistorycznych, refleksji nad zjawiskami i narracjami kultury współczesnej w oparciu o analizę jej tekstów²⁹, po pogłębione, długofalowe badania terenowe wśród izolowanych społeczności – za zaletę. Jednak z całą mocą domagam się, by antropologowie, nawet ci, którzy prowadzą studia w oparciu o źródła zastane, albo wykorzystują w nich metody innych nauk społecznych, wspierali empiryczny nurt etnografii antropologicznej czerpiący z osobistych doświadczeń społecznych badaczy w oparciu o długotrwały i pogłębiony „kontakt z ludźmi z krwi i kości”, dzięki któremu nasza nauka ma wciąż nowe rzeczy do powiedzenia, a jej perspektywa odróżnia się znacząco od wszelkich innych nauk społecznych i humanistycznych.

Chciałbym zostać tu właściwie zrozumiany – doskonale zdaję sobie sprawę, że także podejścia sondażowe i kwestionariuszowe spełniają wymogi postulatu wywoływania „danych z pierwszej ręki uzyskiwanych od ludzi z krwi i kości”, jednak uważam, że te metody wywodzące się z podejść ilościowych nie mieszczą się w zbiorze metod etnograficznych właściwych dla antropologii, choć to właśnie one stanowią w większości przypadków to, co jest oferowane

²⁶ Por. P. Bourdieu, *op.cit.*, s. 192–204.

²⁷ M. Herzfeld, *Antropologia...*, s. 9.

²⁸ E.R. Leach, *Social Anthropology...*; C. Geertz, *Available Light...*

²⁹ Tu zgadzam się z Januszem Barańskim (*Etnologia i okolice. Eseje antyperyferyjne*, Kraków 2010), który postuluje, aby także analiza tekstów kultury odbywała się w kontakcie z żywymi ludźmi – ich twórcami i odbiorcami.

studentom w trakcie praktyk terenowych³⁰. Paul Rabinow już w latach 70. napisał wprost:

Antropologiczne badanie to nie zestaw kwestionariuszy, które są rozdawane, wypełniane i zbierane. Większość czasu pochłania antropologowi oczekiwanie na informatorów, załatwianie spraw, picie herbaty, spisywanie genealogii, występowanie w roli rozjemcy w przypadku bójek, lub kierowcy (zadręczanego prośbami o podwiezienie), daremne podejmowanie prób prowadzenia rozmów towarzyskich – a wszystko to w ramach kultury innych ludzi. Nieadekwatność pojmowania zostaje nieustannie ujawniana i jest doświadczana przez innych³¹.

Wypada tu zwrócić uwagę na podobieństwa do starszego o 55 lat tekstu Bronisława Malinowskiego:

W niektórych rodzajach badań naukowych – zwłaszcza w tzw. „badaniach powierzchniowych” [w oryginale *survey work*, czyli badania kwestionariuszowe – Ł.K.³²] – podany jest, że tak powiem, doskonały szkielet ustroju plemiennego, ale brak mu „ciała i krwi”. Dowiadujemy się wiele o ramach strukturalnych danego społeczeństwa, ale nie potrafimy dostrzec czy uzmysłwić sobie realiów życia ludzkiego, regularnego przebiegu codziennych wydarzeń czy okolicznościowe-

³⁰ Co więcej, współcześnie nawet socjologowie zajmujący się badaniami etnograficznymi coraz częściej patrzą podejrzliwie na badania kwestionariuszowe oraz lekceważąco traktują teorię ugruntowaną (M, Burawoy, *op.cit.*).

³¹ P. Rabinow, *Refleksje na temat badań w Maroku*, tł. K. Dudek, S. Sikora, Kęty 2010, s. 130.

³² Sposób tłumaczenia tego fragmentu przez Barbarę Olszewską-Dyoniziak i Sławoja Szynkiewicza zasługuje na słowo komentarza w duchu dociekań Marshalla Sahlinsa – zakładam, że tłumacze doskonale zdawali sobie sprawę z tego, że słowo *survey* może mieć wiele znaczeń, ale nie to, które zostało przytoczone (patrz przypis nr 23). Jednak wybrali formułę tłumaczenia „badania powierzchniowe”, która z jednej strony, przez skojarzenie z powierzchownością, oddawała w jakiś sposób ducha oryginału, jednak nie naruszała otwarcie pozycji najbardziej rozpowszechnionej w ówczesnych polskich badaniach etnograficznych metody pozyskiwania danych terenowych, czyli „surveyopodobnych” badań kwestionariuszowych. Mogę jedynie spekulować, iż miało to na celu pozostawienie *status quo* i domyślać się, co by się działo, gdyby już wtedy, używając autorytetu Malinowskiego, przeprowadzili krytykę podejść kwestionariuszowych dosłownie tłumacząc założycielski tekst nowoczesnej etnografii. Stąd też w tłumaczeniu tego konkretnego użycia słowa *survey* zdecydowałem się na użycie wyrażenia „badania kwestionariuszowe” (badania sondażowe czy sondaże statystyczne w 1922 roku nie były jeszcze bardzo rozpowszechnione i nie sądzę, by takie znaczenie słowa *survey* miał Malinowski na myśli).

go ożywienia nastrojów w związku z jakimś świętem, ceremonią czy szczególnym wydarzeniem. Przy określaniu norm i prawidłowości tubylczego zwyczaju i uzyskaniu precyzyjnej dla nich formuły w oparciu o zebrane dane oraz tubylcze wypowiedzi dostrzegamy, że tej właśnie precyzji brak w rzeczywistym życiu, które nigdy nie podporządkowuje się ściśle żadnym regułom. Dane te muszą być przeto uzupełnione obserwacją, w jaki sposób dany zwyczaj jest wprowadzany w życie, zachowania się tubylców w procesie podporządkowania się regułom, tak dokładnie sformułowanym przez etnografa, a wreszcie obserwacją wyjątków, które niemal zawsze występują w zjawiskach socjologicznych³³.

O problemach z dyskusją w środowisku antropologicznym w Polsce

Początek pracy nad niniejszym tekstem zbiegł się z publikacją książki Michała Buchowskiego³⁴, która stanowi reedycję i uzupełnienie jego tekstów poświęconych tematyce antropologii polskiej powstających od pierwszej połowy lat 90. XX wieku. Autor ten wzywa do dyskusji nad stanem naszej dyscypliny w Polsce, co podchwytuję i przekazuję dalej. Jednocześnie, słowa te piszę wkrótce po zakończeniu I Kongresu Antropologicznego w Warszawie, który, z uwagi na wielość perspektyw i podejść jego uczestników (doskonale zilustrowaną w cytacie z Buchowskiego otwierającym niniejszy esej), wzbudził we mnie mieszane uczucia i zainspirował do przyjęcia obecnego kształtu tej publikacji, o wiele mniej rygorystycznego w osądach niżli planowałem to zrobić w pierwotnych założeniach. Zrozumiałem bowiem jak celna jest wypowiedź Geertza³⁵ w odniesieniu do antropologii „zachodniej” oraz jak wciąż odmienny jest w tym względzie kontekst dyscypliny w naszym kraju:

Wszystkie nauki społeczne są promiskuityczne, niestałe i niedookreślone (*illdefined*), lecz antropologia kulturowa nadużywa tego przywileju (...).

Bez głównej teorii, bez wyszczególnionej materii tematycznej, a teraz, gdy wszyscy tubylcy są obywatelami, a ludy prymitywne – mniejszościami, nawet bez ustalonej i bezdyskusyjnej niszy, antropologia kulturowa bardziej zależy

³³ B. Malinowski, *op. cit.*, s. 13–14.

³⁴ M. Buchowski, *Etnologia polska...* Jak to często bywa w toku prac wydawniczych, książka ta stała się dostępną dopiero w pierwszej połowie 2013 roku, czyli w czasie, gdy odbywało się nasze spotkanie we Wrocławiu, będące inspiracją do niniejszej publikacji.

³⁵ C. Geertz, *Available Light...*

w swojej tożsamości, autorytecie, i w swych roszczeniach o uwagę, od szczególnej praktyki badawczej niż, w zasadzie, jakakolwiek inna nauka – społeczna czy przyrodnicza. Jeśli postępują badania – a w każdym razie takie są z jednej strony obawy, a z drugiej nadzieje – dyscyplina postępuje wraz z nimi³⁶.

Sam fakt, iż uczestnicy Kongresu się na nim pojawili, oznacza, że czują się związani z naszą dyscypliną, co uważam za ogromną wartość. Sądzę też, że o odmienności ich podejść i perspektyw zdecydował podobny spłot okoliczności, jaki wywarł wpływ na moją karierę naukową i praktykowane rozumienie antropologii – osobiste zainteresowania, środowisko uniwersyteckie, w którym się kształciłem i pracowałem oraz lektury i doświadczenia badawcze, które wywołały u mnie określony zbiór refleksji. W moim przypadku było to silnie „promiskuityczne” (w rozumieniu Geertza), „eklektyczne metodologicznie” (w rozumieniu Posern-Zielińskiego³⁷), i zarazem rozdyktowane oraz otwarte na różne podstawy i podejścia środowisko IEiAK w Poznaniu, a zwłaszcza przyjaźnie zawarte w czasie studiów, na doktoracie i w późniejszej pracy³⁸. Poznałem wiele osób, które do etnologii doszły lub do niej wróciły różnymi drogami i które praktykują ją na rozmaite sposoby, na co wpływ ma, rzecz jasna, także ich osobista wrażliwość, przekonania, sposób rozumienia antropologii oraz odczytywanie systemu akademickiego. Zakładam, że podobnie jest wśród innych przedstawicieli habitusu antropologów w Polsce, w tym uczestników Kongresu.

Uderza mnie jednak to, zarówno w odniesieniu do IEiAK w Poznaniu, moich pozostałych miejsc pracy oraz, w sumie, wciąż niewielkiego środowiska antropologicznego w naszym kraju, jak trudno jest zorganizować i prowadzić akademicką, nie odczytywaną personalnie dyskusję na temat podejść teoretycznych i metodologiczno-praktycznych, którymi kierują się przedstawiciele

³⁶ *Ibidem*, s. 107, 109.

³⁷ A. Posern-Zieliński, *A. Polish Anthropology Under Socialism...*

³⁸ Pracowałem również w Instytucie Archeologii i Etnologii PAN oraz Katedrze Etnologii i Antropologii Kulturowej Uniwersytetu Szczecińskiego. Pozwoliło mi to zderzyć doświadczenia wyniesione z badań w kontekście postkolonialnym z realiami etnografii akademickiej (m.in. przy udziale studentów – zob. Ł. Kaczmarek, P. Ładykowski, *Ethnographic Training in Boderland: Students Fieldwork, Serendipities, and Tight limits of Polish University System*, „Cargo” 2013, t. 10, nr 1–2, s. 99–117) na terenach pogranicza polsko-niemieckiego. Dodatkowo miałem możliwość poznania „od środka” realiów pracy naukowców w placówce PAN (gdzie można prowadzić ciekawe badania, ale trudno związać koniec z końcem) i w nowo utworzonej, kameralnej etnologicznej jednostce uniwersyteckiej (gdzie można zarobić, ale trudno prowadzić wartościowe badania).

naszej dyscypliny. Pomimo że, zdawałoby się, jest to istotą każdej nauki, kwestie te zdają się przedstawiać w naszym środowisku sferę prywatną, „tajemnicę kuchni”, w którą nie należy wnikać. Podobnie jak w uprzednio cytowanym fragmencie Jamesa Clifforda ilustrującym moje własne rozterki w tym względzie, odnoszę wrażenie, że w dalszym ciągu niechętnie rozmawiamy o naszym warsztacie badawczym i maskujemy „nadmierną etnograficzność” w obawie przed krytyką ze strony tych, „którzy wyobrażają sobie, iż używając rozumu mogą zredukować obserwacje etnografów do nomotetycznej nauki przyrodniczej”³⁹. Być może też jest tak dlatego, że niektórzy z nas sami kultywują takie myślenie lub mają świadomość, że w obecnym systemie finansowania i organizacji nauki w Polsce oraz relegowania badań do sfery hobbystycznej pracy wykonywanej po godzinach, rzadko kiedy możemy je realizować na poziomie odpowiadającym naszym własnym ambicjom i wyznawanym zasadom⁴⁰.

Trudności w prowadzeniu ogólnośrodowiskowej dyskusji w pewnym stopniu powodowane są też tym, że każdy antropolog ma własny kanon lektur – tych, które zna, i tych, na które się powołuje (nie zawsze tożsame). Niestety, nie jesteśmy w stanie czytać wszystkich prac naszych kolegów po fachu, nawet w tak niewielkim środowisku, jak to etnologów w Polsce, i to pomimo szczupłości listy branżowych czasopism wydawanych w naszym kraju. Tempo naszego życia oraz przepracowanie nasze i naszych kolegów powoduje, że często zmuszeni jesteśmy do zaniechania poddania dyskusji w najbliższym gronie tekstów przygotowywanych do publikacji. Smutne jest to, że w obecnej kondycji polskiej Akademii, gdzie sprawujący władzę filistrowie przedkładają zarządzanie nakazowo-administracyjne, promujące ilość „produkcji”

³⁹ E.R. Leach, *Social Anthropology...*, s. 51.

⁴⁰ Znam wiele przypadków, gdy antropologowie zatrudnieni na uniwersytetach byli zmuszeni do prowadzenia badań na potrzeby swojej pracy zawodowej w czasie urlopu wypoczynkowego, co stanowi naruszenie kodeksu pracy i jest cynicznym nadużyciem zwłaszcza w przypadku projektów badawczych, z których jednostki zatrudniające badaczy pobierają tzw. koszty pośrednie. Zazwyczaj też warunkiem koniecznym do podjęcia kilkumiesięcznych badań terenowych przez pracowników uniwersytetów, jest wcześniejsze wypracowanie całego pensum (rektorzy i władze wydziałów niechętnie zwalniają badaczy z obowiązków dydaktycznych, utrzymując, iż czynią to z przyczyn prawno-finansowych. W mojej opinii tłumaczyć tę niechęć do ułatwiania pracownikom wykonywania najważniejszych obowiązków zawodowych może jedynie mentalna specyfika wielu osób, które rezygnują z pracy naukowej dla kariery filistrów i niezwykle szybko przyjmują urzędniczą perspektywę. Dziwi mnie jednak wciąż, iż to właśnie takie osoby zazwyczaj piastują najważniejsze stanowiska na uczelniach i w ministerstwach odpowiadających za naukę i szkolnictwo wyższe).

i trwonienie energii na biurokratycznie wykazywanie niedorzeczności, nad zapewnianie warunków do twórczej indywidualnej i zbiorowej pracy w atmosferze krytycznej i konstruktywnej dyskusji. Często nie czytamy nawet tego, co piszą koledzy związani z naszymi własnymi instytutami, katedrami i zakładami. Pod tym względem, w lepszej sytuacji niż studenci, doktoranci czy adiunkci, są ci antropologowie, którzy uzyskali stopień doktora habilitowanego bądź tytuły profesorskie, ponieważ mają oni szansę (a niekiedy obowiązek) recenzować prace i projekty kolegów.

Niedoskonały system akademicki w Polsce i usytuowanie w nim naszej dyscypliny, jak wynika z moich obserwacji, nie sprzyja uprawianiu antropologii, do jakiej wzywa Buchowski. Także dlatego, że hierarchie władzy mają do siebie to, że się instytucjonalizują. Koledzy, którzy zajmują w tej hierarchii wysoką pozycję, w większości doszli do niej w warunkach opisywanych przez Aleksandra Posern-Zielińskiego⁴¹ i Michała Buchowskiego⁴². W okolicznościach owych trudno było wypromować w Polsce etnologię/antropologię jako naukę przypominającą tę „zachodnią”, opartą na empirii i na „danych z pierwszej ręki uzyskiwanych od ludzi z krwi i kości” przy zastosowaniu podejść zaproponowanych przez Bronisława Malinowskiego⁴³, które, krytycznie modyfikowane, przez dekady nadawały ton wyobrażeniom o dyscyplinie i podsycaly autorefleksje etnograficzne, a przez to należały do decydujących czynników, dzięki którym osiągnęła ona znaczący prestiż na tzw. Zachodzie.

Michał Buchowski wymienia długą listę nazwisk, tytułów książek i artykułów „zachodnich” autorów, których prace tłumaczone na język polski lub rozpowszechnione w języku angielskim kształtują „kanon lektur”, punkt odniesienia dla polskich debat antropologicznych oraz obrazują hierarchie wiedzy między „nami” a „Zachodem”. Mnie osobiście fascynuje to, że wśród tych antropologów trudno odnaleźć takich, którzy zbudowaliby swój autorytet nie prowadząc – choćby na pewnych etapach swoich karier – długoterminowych, intensywnych badań terenowych. Dotyczy to również antropologów, którzy współtworzyli tom *Writing Culture*⁴⁴.

⁴¹ A. Posern-Zieliński, *Polish Anthropology Under Socialism...*

⁴² M. Buchowski, *Etнологia polska...*

⁴³ Zob. też J. Straczk, *Od praktyki do teorii i z powrotem. O różnicach w antropologicznym i socjologicznym warsztacie badawczym*, [w:] *Teren w antropologii. Praktyka badawcza we współczesnej antropologii kulturowej*, red. T. Buliński, M. Kairski, Poznań 2011, s. 262–269.

⁴⁴ Antropologowie-współautorzy *Writing Culture* w większości wykazali prowadzenie badań terenowych w notach o sobie zamieszczonych w książce. Vincent Crapanzano

Wszyscy antropologiczni uczestnicy seminarium publikowali prace etnograficzne poza dysertacjami i byli zaangażowani w pisanie projektów dość odmiennych od prac, które otworzyły ich naukowe kariery. Odpowiedzi na moje luźne pytanie „nad czym obecnie pracujesz?” w rozmowach pomiędzy sesjami seminarium, prezentowały znaczną różnorodność projektów, wszystkich wynikających w ten czy inny sposób z intelektualnych lekcji, które każdy z uczestników wyniósł ze swego inicjującego doświadczenia etnograficznego pisania narzuconego przez profesjonalny trening⁴⁵.

Podkreśla to również Michael Herzfeld, pisząc, iż „większość z tych, którzy wyrazili zaniepokojenie z powodu kolonialnych i etnocentrycznych implikacji etnograficznej perspektywy badawczej⁴⁶ we własnej praktyce badawczej odznaczała się prawdziwym mistrzostwem – według mnie, badacze ci byli w stanie osiągnąć owo mistrzostwo właśnie dzięki uwrażliwieniu na owe implikacje, które od samego początku wniosło w charakter ich badań terenowych pewną produktywnie krytyczną wrażliwość”⁴⁷.

– m.in. w Maroko i Afryce Południowej, Michael M.J. Fischer – m.in. w Iranie i w Indiach, George F. Marcus – m.in. na Polinezji (Tonga) i w USA, Paul Rabinow – m.in. w Maroko, we Francji i paru innych frankofońskich obszarach (post)kolonialnych, Renato Rosaldo – m.in. na Filipinach i w Ameryce Środkowej, Stephen E. Tyler – m.in. w Indiach. Wśród autorów jedynie Mary Louise Pratt (literaturoznawczyni), James Clifford i Talal Asad nie wykazali „legitymacji” badań terenowych. Wiemy jednak, że Clifford zbierał materiały w Melanezji i wśród rdzennych mieszkańców USA. Asad nie wskazał „afiliacji terenowej”, gdyż odnosił się do swoich bieżących zainteresowań badawczych, ale wiadomo, że prowadził badania wśród koczowniczych Arabów i w Pakistanie.

⁴⁵ G. Marcus, *Ethnography in the Modern World System*, [w:] *Writing Culture: The Poetics and Politics of Ethnography*, red. J. Clifford, G. Marcus, Berkeley 1986, s. 263)

⁴⁶ Por. np. T. Asad, *Two European Images of Non-European Rule*, [w:] *Anthropology and the Colonial Encounter*, red. *idem*, London 1973, s. 103–118; J. Clifford, G. Marcus red., *op. cit.*

⁴⁷ M. Herzfeld, *Antropologia...*, s. 45.

Antropologizacja nauk pokrewnych i rozproszona antropologia polska

Ten istotny element doświadczenia, będący podstawą „autorytetu etnograficznego”⁴⁸, który wyróżnia naszą dyscyplinę i może czynić ją atrakcyjną w oczach przedstawicieli innych dziedzin społeczno-kulturowych, nie skłonił jednak – według mojej wiedzy – polskich antropologów zajmujących wysoką pozycję w rodzimych hierarchiach władzy do podjęcia zorganizowanych prób zapewnienia badaniom terenowym, czyli etnografii rozumianej jako antropologiczne abecadło metodologiczne, należytego miejsca w polskim systemie akademickim. Obecnie nie dość, że często nie możemy liczyć na zrozumienie dla prezentowanych przez nas podejść w oczach recenzentów naszych projektów badawczych,⁴⁹ to jeszcze sami kształcimy etnologów, których kontakt z „człowiekiem z krwi i kości” ogranicza się czasem do prowadzenia zadanej liczby wywiadów kwestionariuszowych w ramach kilkudniowych wyjazdów krajoznawczych, z coraz większym trudem organizowanych przez młodszą kadrę akademicką⁵⁰.

W naukach społeczno-kulturowych prowadzone są też badania, podczas których do bezpośrednich kontaktów z żywymi ludźmi nie dochodzi wcale, a mimo to, analizie podlegają ich wytwory⁵¹ albo otaczające ich rzeczy czy zjawiska. Zapewne to między innymi z tego powodu, stosunkowo często osoby, które chciały pod moją opieką pisać prace licencjackie, w celu zgromadzenia danych proponowały wykonanie analizy dostępnej literatury na dany temat lub, powołując się na praktyki polskich autorów znanych tekstów antropologicznych czy socjologicznych. Zdarzało się, że na moje apele, aby przeprowadzić empiryczne badania oparte o kontakty z ludźmi, reagowano zamiarem rozsyłania ankiet internetowych. Kiedy tylko mogłem, starałem się przekonać moich podopiecznych, że jeśli chcą pisać prace antropologiczne, to powinni zacząć od wywoływania źródeł metodami etnograficznymi, a nie stanowiącymi ich ewentualne uzupełnienie.

⁴⁸ Rzecz jasna nawiązuję w ten sposób do poetyki *Writing Culture* i tekstu Jamesa Clifforda *Kłopoty z kulturą...*, który sam, choć nie prowadzi antropologicznych badań terenowych, lecz jak to ujął na spotkaniu w Poznaniu w 2012 roku, widzi siebie raczej jako „dobrego dziennikarza”, i w dalszym ciągu podróżuje, aby zetknąć się z przedmiotami i podmiotami swojego opisu.

⁴⁹ Ł. Kaczmarek, *Antropologiczna rewizyta terenowa...*

⁵⁰ Ł. Kaczmarek, P. Ładykowski, *op. cit.*

⁵¹ Zob. też J. Barański, *op. cit.*, 2010.

Kolejna moja wątpliwość dotyczy metod realizacji „praktyk terenowych”. Z moich informacji pozyskanych z większości ośrodków etnologicznych w Polsce wynika, że zazwyczaj mają one niewiele wspólnego z obserwacją uczestniczącą. Większość z nich realizuje się jeszcze w „tradycyjnej” formie wyjazdów na wieś albo do innego miasta; sporadycznie studenci mogą zostać zabrani do innego kraju. Problematiczna z mojej perspektywy jest jednak metoda, której praktykowanie mają oni trenować. Zwykle jest to łączony z pobieżną obserwacją wywiad kwestionariuszowy i to oparty na pytaniach opracowanych *a priori*, często bez udziału studentów, którzy o istocie badań, w których biorą udział, dowiadują się tuż przed ich przeprowadzeniem bądź nawet w ich trakcie. Inaczej mówiąc, adepci etnologii ćwiczą, jak to jest być ankieterem i brać udział w zleconym sondażu. Ich kontakt z żywymi ludźmi przebiega często w warunkach urągających zasadom prowadzenia antropologicznych badań terenowych proponowanych czy to przez Malinowskiego⁵², czy przez Rosaldo⁵³, czy przez Marcusa⁵⁴. Co więcej, to w reakcji na powierzchowność tego typu metod, Malinowski proponował obserwację uczestniczącą. Sposób prowadzenia badań sondażowych (*surveys*) w odniesieniu do zjawisk społeczno-kulturowych krytykował też Edmund R. Leach⁵⁵.

Przy braku innych form treningu badawczego, wielu studentów kończy edukację, nie posiadając doświadczeń badawczych etnografa-antropologa, choć są często autorami dwóch prac – licencjackiej i magisterskiej, z których każda uprawnia ich do filiacji zawodowej⁵⁶. A przecież można tak konstruować programy kształcenia, bloki przedmiotowe i sylabusy zajęć, aby umożliwić studentom branie udziału w przygotowywaniu i realizowaniu projektów badawczych, które mogłyby dać im merytoryczne i empiryczne podstawy do stworzenia wartościowych opracowań, tudzież stworzyć warunki do prowadzenia przez nich mikroprojektów badawczych⁵⁷. W dobie, gdy antropologia zajmuje się

⁵² B. Malinowski, *op. cit.*

⁵³ Uwagi Rosaldo przywołane przez Clifforda, (*Routes...* s. 351); C. Geertz, *Available Light...*

⁵⁴ G. Marcus, *Ethnography through Thick...*

⁵⁵ E.R. Leach, *An Anthropologists Reflections...*

⁵⁶ Jest to zawód etnologa, choć obecnie większość z nas publicznie przedstawia się jako antropologowie (kulturowi, społeczni, społeczno-kulturowi).. Jak dotąd, jako środowisko, nie zdołaliśmy zastrzec sobie „wyłącznieści” ani zapewnić prawa do kształcenia w zawodzie antropologa, przez co nie może dziwić fakt, że coraz więcej osób wywodzących się z rozmaitych dyscyplin (np. teologii, występujące publicznie jako „antropologowie kultury”).

⁵⁷ Zob. Ł. Kaczmarek, P. Ładykowski, *op. cit.* Wielu studentów na własną rękę angażuje się też w projekty, w których uprawiają etnografię.

człowiekiem w jego społeczno-kulturowym środowisku niezależnie od lokalizacji, można na potrzeby treningu etnograficznego zaprojektować badania, które nie muszą być wcale droższe od tych prowadzonych np. przez socjologów czy geologów. Jednostki kształcące etnologów powinny jednak stanowić awangardę w tego typu przedsięwzięciach i promować antropologiczną wrażliwość oraz właściwą tylko naszej dyscyplinie etnografię.

Rozmowy prowadzone ze studentami oraz opinie wygłaszane na Kongresie Antropologicznym w Warszawie przez przedstawicieli naszego środowiska znajdujących się na różnym stopniu kariery wskazują, że spora część adeptów antropologii społeczno-kulturowej nie potrafi wskazać, na czym polega odmienność ich dyscypliny od innych nauk zainteresowanych człowiekiem, kulturą i społeczeństwem. Antropologia staje się zatem synonimem szeroko pojmowanej humanistyki, „filozofią z ludźmi w środku”, odczytywaną, jak mierniam, niezgodnie z intencjami Tima Ingolda⁵⁸, który przecież prowadził badania terenowe i bynajmniej nie wzywa do ich zarzucenia jako niepotrzebnego balastu ograniczającego nieskrępowaną wolność myśli i energię twórczą.

Na etapie badań doktoranckich, w jedynym okresie, gdy w polskim systemie akademickim antropolog może sobie pozwolić na prowadzenie długoterminowych badań terenowych niezakłóconych obowiązkami wobec uczelni, często też bez zobowiązań rodzinnych, nie są stosowane żadne uzgodnione standardy, które obliowałyby do realizowania projektów opartych metodologicznie na „kontaktach z człowiekiem z krwi i kości” (i to nie tylko ze szkieletem społeczeństwa, ale też z ciałem). Nie zamierzam tego bezwzględnie potępiać, gdyż dzięki temu, przy bardzo ograniczonych środkach finansowych, badacze mogą podejmować ciekawe problemy i stosować zróżnicowane podejścia, co znacznie urozmaica spektrum naszej dyscypliny. Nurtuje mnie tylko jedno pytanie – dlaczego osoby, które przy praktykowanych podejściach badawczych znalazłyby lepszą opiekę wśród filozofów, językoznawców, kulturoznawców, literaturoznawców czy historyków upierają się, by uzyskać swój stopień na etnologii/antropologii społeczno-kulturowej.

Odpowiedź, która mi się nasuwa, brzmi: ponieważ uważają specyficzną wrażliwość naszej dyscypliny za bardzo atrakcyjną, choć na dalszy plan odsuwają to, że pochodzi ona z niepowierzchnowego „kontaktu z człowiekiem z krwi i kości”. Być może też osoby te uważają, że wśród etnologów znajdują empatię i życzliwość umożliwiającą im obronę pracy, która we właściwej (bardziej odpowiedniej) merytorycznie dyscyplinie wymagałaby zdecydowa-

⁵⁸ T. Ingold, *Editorial*, „Man”1992, t. 27, nr 4, s. 696.

nie bardziej pogłębionych studiów teoretycznych, a także stosowania o wiele bardziej rygorystycznych procedur badawczych, a dodatkowo nie mają pewności, że znalazłyby tam zrozumienie dla podejść afirmujących człowieka jako podmiot badań naukowych, a nie tylko ich przedmiot.

Granice dyscypliny zacierają się do tego stopnia, że antropologia stopniowo, acz coraz śmielej, wkracza na obecne obszary innych dyscyplin humanistycznych. W wielu kontekstach stanowi to powrót do pierwotnych z nimi związków bądź też reakcję na rozwój dyscyplin wyrastających z tego samego rdzenia czy wprost z niej – np. studiów kulturowych⁵⁹. Niestety, nierzadko badacze afiliujący się jako antropologowie czy etnologowie, czynią to kosztem empirycznego zakorzenienia w tradycji dyscypliny, pomimo iż dla większości poruszanych przez nich problemów możliwe i wskazane jest przeprowadzenie antropologicznych badań etnograficznych. Stąd w ich analizach obecny jest żargon antropologiczny, a trudno doszukać się nowoczesnej (modernistycznej, jak zapewne ująłby to George Marcus) antropologicznej etnografii. Na drugim biegunie znajdują się ci badacze posługujący się filiacją antropologiczną, którzy prowadzą badania empiryczne metodami innych nauk społecznych – również w ich przypadku to antropologiczny żargon jest tym, co stanowi nić łączącą ich z naszą dyscypliną.

Organizacyjno-systemowe uwarunkowania antropologii w Polsce

Odpowiedź na pytanie, dlaczego akceptujemy licencjaty, magisteria, doktoraty, które nie są oparte na „kontaktach z człowiekiem z krwi i kości”, a zatem przyczyna, dla której negocjujemy naszą „antropologiczną tożsamość” z pozycji defensywnych, tkwi w systemie i tworzących go ludziach. Uwarunkowania tej sytuacji nie leżą więc w sferze teorii i metodologii, choć to właśnie one i potrzeba akceptacji w potencjalnie nieprzychylnym środowisku polskiej Akademii i kultury publicznej są używane do racjonalizowania i legitymizowania praktykowanych, nieantropologicznych postaw.

Potrzebujemy wielu studentów, by zachować pracę i musimy ich kształcić na I i II stopniu studiów, zwłaszcza na tym pierwszym – z sukcesem, od którego w znacznym stopniu uzależniona jest liczba adeptów II stopnia. Pierwszym kłopotem jest słabe rozpowszechnienie informacji o tym, że istnieje taka

⁵⁹ C. Hann, *op.cit.*; E.R. Leach, *Social Anthropology...*; G. Marcus, *Ethnography through Thick....*

dyscyplina, jak antropologia/etnologia. Kandydaci na studia na poziomie szkół średnich mają do czynienia z absolwentami nauk społecznych i humanistycznych, z którymi o nich konkurujemy – głównie historii, różnych filologii, a czasem socjologii, politologii i ekonomii. W programach szkół podstawowych i średnich informacje o nas są niezwykle rzadkie i ogólnikowe, raczej redukujące nasze działania do badań nad folklorem i egzotyką, niż przedstawiające naszą dyscyplinę jako krytyczną naukę humanistyczną. Tu dodać trzeba, że również nauczyciele uczący w tych szkołach rzadko kiedy orientują się, czym właściwie jest etnologia/antropologia kulturowa, gdyż w programach ich studiów rzadko ona występuje, a jeśli nawet tam jest, to w formie okrojonej; często jest też nauczana przez niekompetentne osoby. Relatywnie więcej osób świadomie wybiera studia na etnologii dopiero po podjęciu prób studiowania na innych kierunkach, w większych ośrodkach akademickich. Z moich rozmów ze studentami wynika, że takie osoby częściej decydują się pójść na etnologię na skutek zachęty ze strony poznanych na studiach kolegów, którzy studiowali lub otarli się o naszą dyscyplinę, niż dzięki wiadomościom uzyskanym w trakcie zajęć na innych kierunkach. Jednak również te osoby często nie wiążą naszych dociekań z empiryzmem i antropologiczną etnografią, a raczej kierują się wyobrażeniami o naszej „kontrkulturowości” lub „wielokulturowości”. Mogę zatem postawić diagnozę, że antropologia nie znalazła jeszcze miejsca w głównym nurcie polskiej humanistyki, a jeśli nawet pojawia się w programach innych nauk społeczno-humanistycznych, to często jako antropologia filozoficzna lub zakamuflowana np. pod nazwą socjologii czy filozofii kultury, gdzie często nie wyjaśnia się studentom, że duża grupa prezentowanych im myślicieli wywodzi się z naszej dyscypliny, a ich poglądy utarły się w wyniku uprawiania antropologicznej etnografii.

Instytuty i katedry kształcące etnologów na ogół nie posiadają systemowych możliwości stabilnego, samodzielnego finansowania badań studenckich innych niż te, wymuszane na uniwersytetach przez obowiązujące do niedawna standardy ministerialne dotyczące prowadzenia studiów na kierunku etnologia. Dlatego również w programach studiów na naszych kierunkach, „klasyczne” formy prowadzenia badań często nie są przesadnie eksponowane, a zajęcia z metod badań terenowych mogłyby się odbywać z powodzeniem na przykład na socjologii czy geografii humanistycznej (odróżnia nas to, że nie mamy zajęć z metod czysto ilościowych i statystyki). Nasze jednostki nie mają ponadto osobowości prawnej, ich budżet zależy od władz wydziału, które zazwyczaj nie widzą konieczności dodatkowego finansowania empirycznego rozwoju studentów etnologii. W warunkach chronicznego niedofinansowania wszelkich

sfer nauki i szkolnictwa wyższego w Polsce (może z wyjątkiem akademickiej infrastruktury budowlanej), trudno liczyć na to, że wydział zdecyduje się przekazać poważne środki na kształcenie terenowe studentów kierunku uznawanego za „tani” i „mało dochodowy”. Zatem, w świetle prawa, możliwości te w dużej mierze zależą od władz uczelni, które zazwyczaj tolerują jeszcze tzw. praktyki terenowe, ale pod warunkiem, że odbywają się w stosunkowo dużych grupach. To, czy studenci przeprowadzą badania empiryczne w duchu etnografii antropologicznej na potrzeby swoich prac dyplomowych i magisterskich zależy więc od co najmniej kilku czynników:

- 1) od nich samych i ich zainteresowań badawczych – od doboru tematu (uzgodnionego z opiekunem czy promotorem), możliwości pozyskania potrzebnych funduszy, zasobności portfela ich bliskich (rodziców, partnerów, współmałżonków);
- 2) od osobowości opiekunów praktyk i promotorów prac oraz ich uporu;
- 3) od regulacji przyjętych przez kształcąca ich instytucję;
- 4) od możliwości zdobycia środków zewnętrznych (w tym tych pochodzących od dziekana czy rektora) – jak dotąd liczba programów stypendialnych skierowanych do studentów I i II stopnia studiów jest znikoma.

Jeśli chodzi o doktoraty z etnologii pisane bez „kontakty z człowiekiem z krwi i kości”, przyczyna jest jeszcze bardziej prozaiczna. Marksisci powiedzieliby pewnie o kontroli zasobów przez władzę, klasę uprzywilejowaną. Za wypromowanego doktoranta otrzymuje się wcale niemałe pieniądze, a za recenzję – połowę tej kwoty. Niektórzy promotorzy – ci dobrze umiejscowieni w hierarchii wiedzy-władzy – są skłonni prowadzić kilkunastu doktorantów na raz. Z jednej strony, doktoranci lgną do nich, gdyż umocowanie promotorów w systemie (autorytet, bardzo często ciężko wypracowany i zasłużony) praktycznie gwarantuje pozytywną ocenę każdej, nawet najsłabszej pracy, jeśli tylko promotor ją zaakceptuje – recenzenci również liczą się z jego pozycją, zatem można zakładać ich „życzliwość” w oczekiwaniu wzajemności. Z drugiej strony – jeszcze nie spotkałem się z takimi sytuacjami w etnologii, ale znam je np. z archeologii czy psychologii – kontrola zasobów połączona z polityką „dziel i rządź”, sprawia, że można traktować prowadzenie doktorantów jako pożądany przywilej. W „zreformowanym” systemie nauki polskiej (który miał być „transparentny”, „sprawny” itd.) po to, by dostąpić możliwości ubiegania się o „reżimową” profesurę tytularną, należy wypromować co najmniej trzech doktorów. Liczba miejsc doktoranckich finansowanych przez system

jest oczywiście ograniczona i o ich rozdziale decydują komisje będące personalną emanacją hierarchii władzy⁶⁰.

W obecnym systemie naukowcy po habilitacji mają od 8 do 10 lat na zrobienie profesury zwyczajnej – w innym przypadku muszą zostać zwolnieni albo zdegradowani – a opracowywanie każdego doktoratu trwa co najmniej kilka lat. Dochodzi do tego, że osoby zajmujące wysokie miejsca w hierarchii władzy, a potrzebujące wypromować doktorantów, akceptują projekty z obszarów zainteresowań, z którymi nie miały styczności w swoich karierach. Nie trzeba dodawać, że dzieje się to często ze szkodą dla doktorantów i jakości ich prac – podobnie jak w przypadku tych, których promotorzy podejmują się prowadzenia zbyt wielu, tak, że zwyczajnie nie znajdują dla nich czasu. Ponadto, w tym kontekście staje się jasne, że lepiej jest przyjąć projekty, do których realizacji nie potrzeba grantów ani długotrwałych prac terenowych, a wystarczy kompilacja tekstów, kwerenda internetowa i odrobina zadumy twórczej.

Niemniej to, czy ta sprawa zostanie w jakikolwiek sposób uregulowana w *quasi*-feudalnym systemie nauki polskiej, zależy przede wszystkim od postawy antropologów zajmujących wysoką pozycję w hierarchii akademickiej, od ukierunkowania ich sprawczości i chęci zaangażowania się w tej sprawie, umiejętności zabiegania o poparcie środowiska. Fakt, iż przez wiele lat nie stawiano tej sprawy na ostrzu noża wynika najprawdopodobniej z ustrojowych uwarunkowań opisywanych przez Buchowskiego w jego książce, z dezetnografizacji etnologii polskiej (w każdym możliwym sensie tego słowa), a także z tego, że zatraciliśmy tożsamość dyscypliny – także antropologowie-nauczyciele akademicy nauczyli się, lub wciąż to robią, budować kariery w tych warunkach.

W mojej opinii, sytuacja ta jest również wynikiem niskiej „dyscyplinarnej samooceny” wśród części prominentnych przedstawicieli naszego środowiska (etnologii i nauk pokrewnych), którą życzliwie można tłumaczyć ich świadomością sytuacji opisywanych przez Posern-Zielińskiego i Buchowskiego. Jej

⁶⁰ Można zatem nie przyjąć na studia doktoranckie osoby, która pragnie mieć niewłaściwego promotora, albo nakierować osoby niezdecydowane tak, aby wybrały tego właściwego. W ten sposób istnieje również możliwość, aby wskazać „miejsce w szeregu”, w hierarchii władzy, każdemu pretendentowi do awansu naukowego – wspierać awans jednych, a opóźnić drugich. Uzasadnienia, przy braku dyskusji o antropologii, mogą być różne. Można powiedzieć, że tematyka zgłoszonych prac nie pokrywała się z profilem dorobku niedoszłego promotora, albo, że kandydatury były za słabe, tudzież, że proponowana metoda nie była satysfakcjonująca. Nie może przy tym dziwić to, że osoby, których wnioski zostały odrzucone niełatwo godzą się z tego typu decyzjami, gdyż każda potrafi zazwyczaj wskazać co najmniej kilka przykładów podejść podobnych do ich, które nie spotkały się z odrzuceniem.

niski poziom został ukształtowany wskutek wyrzucenia etnologii z uniwersytetów w latach stalinowskich i ograniczenia do reglamentowanej etnografii, a także z powodu „zwrotu ilościowego”, który wzniosł na wyżyny socjologię i ekonomię w ich odhumanizowanej i odspołecznionej formie. Mam na myśli dominację podejść, w których ludzie liczą się jako masa, typy, kategorie, do których badania wystarczą metody ilościowe. Zwróćmy uwagę, jak bardzo ludzką twarz miała socjologia przedwojenna zarówno w kontekście podejść teoretycznych, jak i metodologicznych, jak wiele istniało zainteresowań wspólnych zarówno dla antropologów-etnologów, jak i socjologów, nie mówiąc o innych humanistach. Nazwiska np. Bystronia, Chałasińskiego, Czarnowskiego, Dobrowolskiego, Krzywickiego, Malinowskiego, Obrębskiego, Ossowskich, Waligórskiego czy Znanieckiego pojawiały się w kontekście wieloaspektowych zainteresowań człowiekiem, kulturą i społeczeństwem w wielu dyscyplinach⁶¹. Degradacja etnologii do folklorystyki – poza jej wymiarem ideologicznym w czasach stalinizmu – była w moim przekonaniu objawem tych samych patologii, które na długie lata zmarginalizowały orientację humanistyczną w socjologii, jak również w ekonomii czy geografii. Kiedy upowszechniało się przekonanie o naukowości i miarodajności tego, co policzalne i możliwe do przedstawienia (reprezentacji) w postaci liczb, procentów, tabel i wykresów, a zatem w dobie eskalacji popularności tak formatowanej socjologii i ekonomii (lata 50. do 80. XX wieku), nasza dyscyplina została zredukowana do „ludoznawstwa” i zatraciła autorytet, który w okresie międzywojennym zdobywała między innymi dzięki działalności Malinowskiego⁶²:

(...) etnologia, która zachowała etos długotrwałych badań terenowych zasadzających się na osobistym pobycie badacza w eksplorowanej przez niego rzeczywistości, zepchnięta została do roli ludoznawstwa, a więc tego, co kojarzyć można było z tradycyjnością i zacofaniem, wraz z właściwą jej etnograficzną metodą badawczą łączoną od tej pory z czystym opisem monograficznym wsi – «liczeniem sztachet w płocie» i zapisywaniem przeżytków kulturowych oraz przesądów, czyli problematyką mającą niewielką styczność ze współczesnością, a przez to niespecjalnie istotną⁶³.

⁶¹ O czasach wcześniejszych zob. Z. Jasiewicz, *Początki polskiej etnologii i antropologii kulturowej (od końca XVIII wieku do roku 1918)*, Poznań 2011.

⁶² Z Malinowskim współpracowali luminarze polskiej socjologii – np. Florian Znaniecki i Stanisław Ossowski, który był także jednym z istotnych współtwórców polskiej psychologii społecznej.

⁶³ J. Straczuk, *op. cit.*, s. 264.

Jako że w okresie PRL tolerowano „wiejskie zainteresowania” etnologów, przyzwyczajono się, że „etnograf” kosztuje stosunkowo niewiele. Sporadycznie dopuszczano też „egzotyczne fanaberie”, za które uznawano zapewne projekty takie, jak, przypominające te kolonialne, ale o wiele gorzej finansowane, ekspedycje do Azji Środkowej, Ameryki Południowej czy Afryki⁶⁴. Pomimo tych osiągnięć, ukształtowały się wyobrażenia o etnologii, które pokutują do dziś, jako taniej, poruszającej egzotyczne lub zgoła nieistotne z punktu widzenia społeczeństwa polskiego tematy⁶⁵.

Zakończenie: O potrzebie promowania antropologii w głównym nurcie kultury publicznej w Polsce

Obok rzetelnej dyskusji dotyczącej tego, czym się właściwie zajmujemy i jak to powinniśmy robić, celowe byłoby zatem rozpoczęcie kampanii koordynowanej np. przez Komitet Nauk Etnologicznych PAN i prowadzonej przez wszystkie jednostki etnologiczne w Polsce, mającej na celu uświadomienie władz uczelni oraz wydziałów kształcących i zatrudniających etnologów, a także instytucji finansujących badania naukowe, co do istoty tej dyscypliny i specyfiki prowadzonych w niej dociekań naukowych. Tego rodzaju działania dałyby szansę nie tylko na stworzenie pewnego rodzaju zaplecza infrastrukturalnego oraz klimatu zrozumienia dla prowadzenia odpowiednich badań przez studentów i pracowników, ale także na dotarcie do szerszej pojmowanego środowiska naukowego nauk społecznych i humanistycznych, z którego wywodzą się potencjalni re-

⁶⁴ L. Dziegiel red., *Na egzotycznych szlakach. O polskich badaniach etnograficznych w frycie, Ameryce i Azji w dobie powojennej*, Wrocław 1987; A. Posern-Zieliński, *Etnolog w podróży. Poznańskie wyprawy i badania terenowe w krajach pozaeuropejskich*, „Kronika miasta Poznania” 2010, nr 3, s. 358–371) Mowa tu o latach 70. XX wieku, gdy z Polski ruszały zespołowe, multidyscyplinarne wyprawy eksploracyjne, trwające po kilka-kilkanaście tygodni. W tym samym czasie Barth, Herzefeld, Hannerz, Geertz, Clifford, Marcus, całe rzesze wychowanków Raymonda Firtha, Alfreda Redcliffe’a Browna, Goffmanna czy Levi-Straussa prowadziły kilkuletnie projekty badawcze – samotnie lub w małych grupach.

⁶⁵ Natomiast te istotne, to takie, które wkraczają w obszary ludzkiego cierpienia – najlepiej gdy badacz cierpi wraz z interesującą go społecznością (np. nude). Orientalizacja ze względu na tematykę podejmowanych badań także dziś występuje nawet w środowisku polskich antropologów społeczno-kulturowych (N. Bloch, *Uchodźcy, turyści i (nie)zangażowana antropolożka, czyli o poważnych i trywialnych obszarach humanistycznej eksploracji*, [w:] *Humanistyka i polityka*, red. M. Brocki, R. Kleśta-Nawrocki, Kraków 2014 [w druku]) – im teren bardziej „egzotyczny”, czyli przyjemny i „nieistotny”.

cenzeni naszych projektów badawczych. Jak pokazują to otrzymywane przez etnologów recenzje dowodzące braku podstawowej wiedzy o naszej metodologii⁶⁶, jest na tym polu wiele do zrobienia. Upowszechnienie świadomości na temat współczesnej antropologii społeczno-kulturowej, do czego świetnie nadaje się obecny splot rocznic, jest zadaniem trudnym, ale niezbędnym, dającym szansę na lepsze kształcenie adeptów naszej dyscypliny oraz wywalczenie lepszych warunków do pracy badawczej.

Jest to również szansa na zaistnienie antropologii kulturowo-społecznej w głównym nurcie kultury publicznej w Polsce. Bez tego nasz głos, który ten dyskurs dekonstruuje i poddaje krytyce⁶⁷, nie będzie miał szans na bycie słyszalnym. Wzywam zatem do uprawiania „publicznej antropologii” – wyważonej i krytycznej, której głos jest niezwykle potrzebny w obliczu zjawisk widocznych w odniesieniu do życia społeczno-politycznego we współczesnej Polsce. W kontekście deprecjacji humanistyki w naszym kraju, jest to również wymiar naszej walki, już nie tylko o uznanie, ale o przeżycie.

Należy też wykorzystać sprzyjający klimat panujący wokół antropologii społeczno-kulturowej na świecie. Poststrukturalizm i postmodernizm, a zwłaszcza rozwój studiów kulturowych sprawiły, iż w humanistyce znów uprawniona stała się „dyskusja każdego z każdym”. Należy podkreślić wpływ, jaki na humanistykę wywarły osoby nie trudniące się, antropologią, lecz prowadzące z nią pełen szacunku dialog – filozofowie, historycy, politolodzy, socjologowie,, literaturoznawcy, przedstawiciele studiów kulturowych (żeby wymienić nielicznych: Baudillard, Derrida, Lyotard, Kmita, Foucault, Hobsbawm, Anderson, Barber, Giddens, Bauman, Malkki, Pratt, Spivak, Bhabha, Hall). Traktują oni antropologię jak najbardziej poważnie i po partnersku. W ich oczach, jak chcę wierzyć, to ona jest współcześnie dyscypliną, z którą i dzięki której możliwa jest dyskusja o ludziach przy ich podmiotowym traktowaniu. Ta, która dba o „równowagę dyskursu” i jego emiczne uzupełnienie o perspektywę osób i grup, które samodzielnie w dyskursie wziąć udziału nie mogą.

⁶⁶ Ł. Kaczmarek, *Antropologiczna rewizyta terenowa...*

⁶⁷ Zob. S. Ortner, *Pokolenie X. Antropologia w świecie nasyconym mediami*, tł. M. Kempny, [w:] *Badanie kultury. Elementy teorii antropologicznej. Kontynuacje*, red. M. Kempny, E. Nowicka, Warszawa 2004, s. 420–447.

Summary

Powdered Theory. Imaginaries on Ethnography and Research Practices in Polish Anthropology

A hundred years have passed since the first fieldwork of Bronislaw Malinowski and the 100th anniversary of publishing the principles of ethnographic participant observation in his “Argonauts of The Western Pacific” is approaching. Yet the survey approach dominates Polish ethnology, and ethnography based on the participant observation is still underdeveloped and not fully recognised as valuable research method within the discipline. Thus, in the imaginaries and declarations, the bulk of Polish ethnologists have significantly moved towards contemporary anthropology but in their practices they remain in pre-Malinowskian epoch concealing it under the powder of anthropological theoretical jargon. In the article I seek reasons for this situation and possible solutions.